

Ateistyczny optymizm Leibniza

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

czyli najlepsza z możliwych,... marność nad marnościami

Nigdy nie wiem z góry jaki następny tekst napiszę i czy w ogóle jeszcze cokolwiek napiszę. Tak samo było i w tym przypadku; miałem zamiar dokończyć pewne opowiadanie, zaczęte już parę lat temu, a jednak wena podpowiedziała mi zupełnie inny pomysł. Otóż w książce „Ludzkie oblicze boskiej prawdy” autorstwa p. Jerzego Kopani (z której to pozwoliłem sobie skomentować krytycznie jeden z esejów w tekście „Oślepiający blask prawdy”) jest przynajmniej jeszcze jeden esej, który z przyczyn wymienionych na końcu, zainteresował mnie do tego stopnia, iż postanowiłem poświęcić mu niniejszy tekst.

Dotyczy on wielkiego myśliciela Gottfrieda Wilhelma Leibniza i nosi tytuł „Rozum i nadzieja”. A jest on o tyle ciekawszy od innych tam zamieszczonych, że podobnie jak w eseju o św. Tomasz z Akwinu, logika rozumowania w nim zawarta wydaje mi się „nieco” dziwna (z mojego oczywiście punktu widzenia) i budzi wiele moich wątpliwości; uważam, że tkwi w niej parę wewnętrznych sprzeczności, a pośród nich jedna rażąco wielka. Aby nie przedłużać niepotrzebnie tego wstępu, pozwólcie, iż przejdę do meritum tego tekstu... i zobaczymy co z tego wyniknie.

Szanowny Autor wspomnianego eseju, po krótkim wstępie, tak pisze:

„A świat na którym żyjemy, naprawdę jest najdoskonalszym i najlepszym z możliwych. Aby to w pełni odczuć, wystarczy tylko przeprowadzić ściśle rozumowanie; przecież nic nie dzieje się bez racji dostatecznej, a więc skoro świat istnieje, to można podać rację wyjaśniającą, dlaczego istnieje oraz dlaczego jest taki a nie inny. Jednak w następstwie rzeczy przypadkowych próżno byłoby tej racji szukać; racja dostateczna wszechrzeczy musi znajdować się poza ciągiem bytów przygodnych i w sobie samej zawierać rację swego istnienia, a więc musi być bytem koniecznym, który w sobie zawiera wszelkie możliwości. Był taki filozofowie zwykli nazywać Absolutem, ale teologowie mówią o Bogu.

Teraz trzeba tylko zauważyć, że skoro w umyśle boskim istnieją wszystkie możliwości, to Bóg jako wszechmocny, wszechwiedzący i będący najwyższą dobrocią, stwarzając świat, wybrał plan najlepszy z możliwych. Gdyby bowiem z najwyższej doskonałości Boga nie wynikało, że świat przez Niego stworzony jest najdoskonalszym z możliwych, to nie można byłoby podać racji, dla której rzeczy mają się tak, a nie inaczej.

Powyższe rozumowanie przeprowadził Leibniz w obszernym dziele, które zatytułował „Teodycea” i odtąd ta nazwa „Teodycea” zaczęła być używana na oznaczenie racjonalnej wiedzy o istnieniu Boga i Jego naturze. Każda poprawnie przeprowadzona dedukcja ma siłę zniewalającą; uznawszy przesłanki, musimy uznać wniosek. Jeżeli Bóg istnieje, to stworzony przezeń świat jest najlepszym z możliwych”.

W tych kilkunastu zdaniach, jest wiele określeń (np. owa racja dostateczna czy też rzeczy przypadkowe, albo byty przygodne), których sens budzi moje wątpliwości i tak na dobrą sprawę powinienem zacząć od przeanalizowania i zdefiniowania ich znaczeń. Jednakże, aby zbyt nie komplikować tego wywodu szczegółami, odniosę się jedynie do tego głównego stwierdzenia: „Najlepszy z możliwych światów”, gdyż nieco dziwne wydaje mi się ono w kontekście bożych atrybutów. Przecież religia utrzymuje, że Stwórca może **wszystko** („Czy jest coś dla mnie niemożliwego?”, pyta w swoim Słowie, albo: „Dla ludzi to niemożliwe, lecz dla Boga wszystko jest możliwe”). Skoro więc dla Boga absolutnie wszystko jest możliwe, określenie „najlepszy z możliwych” jest wg mnie tautologią. To tak jakby powiedzieć: najlepszy w ramach nieskończonych możliwości bożych, wiedząc, że nieskończone możliwości nie mogą mieć żadnych ram. Myślę, że bardziej na miejscu byłoby: najlepszy jaki jest do pomyślenia przez Boga. Ale to tylko taka luźna dygresja, nie czepiajmy się mało istotnych szczegółów, wg mnie są tu większe nielogiczności i wewnętrzne sprzeczności.

Zatem takie to proste i oczywiste? Wystarczy tylko przeprowadzić **ściśle rozumowanie**

aby pojąć i uzmysłowić sobie tę prawdę? Czy jednak wyrozumowana prawda dotycząca naszego świata nie powinna aby pokrywać się z bezpośrednim i pośrednim oglądem naszej rzeczywistości? Z wiedzą na jej temat, jaką ludzie nabywają nie tylko ze swojego bezpośredniego życiowego doświadczenia, ale też z doświadczenia innych ludzi, w czasie istnienia naszej cywilizacji?

Przecież z tego ludzkiego doświadczenia i z tej wielowiekowej wiedzy skrzętnie zbieranej, wynika coś zupełnie przeciwnego; nasz świat jest wielce niedoskonały i to pod wieloma względami: zło, krzywda, śmierć, cierpienie, strach i ból są w nim tak immanentne, iż nie sposób tego nie zauważyć i nie wziąć pod uwagę; w każdej sekundzie, na świecie giną miliony istot, pożeranych ze smakiem przez polujących na nie i żywiących się nimi osobników. Czy ktoś kiedyś próbował wyobrazić sobie i zsumować tę niesamowicie wielką ilość cierpienia, bólu i strachu wyzwalanych podczas tego ogólnoswiatowego **wielkiego żarcia** i polowania na słabszego (albo mniej uważnego), trwającego nieprzerwanie od setek milionów lat ?!

Każdego dnia i nocy, w każdej chwili – przez niezliczoną ilość zwierząt pożerających się wzajemnie; od mikroskopijnych bakterii aż po wielotonowe kolosy. Nad ziemią, na ziemi, pod ziemią, na wodzie, pod wodą i w jej głębinach, gdzie tylko możliwe, trwa **polowanie** na setki różnych sposobów. „Jeśli chcesz przetrwać musisz pożerać innych, zanim sam nie zostaniesz pożarty” – czy nie taka jest ogólna zasada naszej „dobrej” ziemskiej przyrody?

A obfite żniwo jakie zbierają w każdym miejscu i w każdym czasie tysiące **chorób i epidemii**? Nękające wszystko co żyje i zabijające nie mniej ofiar niż to wielkie, nieustanne pożeranie się. Czy ktoś z was wie może jak długa jest lista chorób dręczących samych tylko ludzi? Gotów jestem się założyć, że będzie to kilkaset pozycji i nie tylko wciąż dochodzą nowe, nieznane dotąd ale też powracają dawne choroby, z którymi ludzkość już miała nadzieję uporać się raz na zawsze.

Mark Twain w swych doskonałych „Listach z ziemi” tak ujął ten aspekt dzieła bożego: „Pomyślcie o chorobach, które zesłał! Są niepoliczalne, żadna książka ich nie wymieni. Każda jest pułapką zastawioną na niewinną ofiarę /.../ Choroba! To główna siła; pracowita i niszcząca siła. Atakuje niemowlę w momencie narodzin; zsyła jedną zarazę po drugiej /.../ ściga dziecko do wieku młodzieńczego, a i wtedy obdarza odpowiednimi dolegliwościami. Ściga młodość do dojrzałości, a tę do starości, a starość do grobu”. Dla uzupełnienia, dodałbym do powyższego choroby (genetyczne) atakujące płód jeszcze przed narodzeniem, o których istnieniu Twain miał prawo nie wiedzieć.

Do nękających nas chorób należy dopisać **głód**, tę specyficzną „chorobę” ludzkości, który w samej tylko Afryce zabija rocznie ok. miliona dzieci. Na powyższy stan wpływ mają także przeróżne **plagi** nawiedzające tamte rejony ziemi, np. zmasowane ataki szarańczy, pożerające na swej drodze wszystko co zielone, z rolnych upraw pozostawiając jedynie gołe badyle. Ciekawe czy ci myśliciele mieli okazję kiedykolwiek widzieć zdjęcia tych afrykańskich głodujących dzieci, wyglądających jak żywe, obciążone skórą szkielety, nie zwracające nawet uwagi na muchy chodzące po nich? Myślicie, że ten widok miałby dla nich większą siłę zniewalającą, od poprawnie przeprowadzonej dedukcji myślowej? Ciekawe ...

Następne krwawe żniwo jakie zbiera przyroda, to wszelkiego rodzaju naturalne (!?) **katakлизmy**; trzęsienia ziemi potrafiące w zaledwie kilkadziesiąt sekund pogrzebać pod ruinami miast tysiące ludzi, huragany i trąby powietrzne równające z ziemią wszystko na swej drodze z niszczycielską siłą, nawałnice i gradobicia, burze z piorunami, pożary lasów niszczące całe skomplikowane ekosystemy, a przy okazji i ludzkie osiedla znajdujące się na drodze płomieni, przenoszonych błyskawicznie przez wiatr. Wielkie i małe powodzie powtarzające się regularnie każdego roku, powodujące ogromne szkody i straty idące w miliony złotych oraz najgroźniejsza odmiana żywiołu wodnego – **tsunami**, które potrafi w bardzo krótkim czasie zabić setki tysięcy ludzi i zwierząt.

Także erupcje wulkanów – stosunkowo rzadkie, ale czasem o tak niesamowitej sile i zasięgu oddziaływania, że ilość ich ofiar liczona jest w setkach tysięcy (jak np. podczas wybuchu wulkanu Krakatau, kiedy to zginęło ok. 180 tys. ludzi). Do tego dochodzą uderzenia w ziemię komet lub asteroidów, bardzo rzadkie bo raz na parę milionów lat, ale za to zmiatające z powierzchni planety 90 % żyjących wtedy gatunków stworzeń (tzw. „wielkie wymierania”, które dość regularnie – w skali geologicznej – nawiedzają ziemię i co do których przyczyn jest parę hipotez naukowych).

I na koniec tego przyrodniczego pandemonium, dodać należy nieustające wojny jakie ludzie prowadzą między sobą, zabijając się na wszelkie możliwe sposoby, odkąd tylko istnieje rodzaj ludzki. Tu także ilość ofiar idzie w miliony – zależnie od czasów i aktualnych możliwości

wojujących – i z każdą następną wojną może być ich więcej, gdyż bronie są bez przerwy unowocześniane i mają coraz większą moc rażenia przeciwnika, a ludzka inteligencja nie wzrasta niestety w równie szybkim tempie.

Mimo tego, że dość ogólnikowo przedstawiłem ten problem i nie przytoczyłem wszystkich zagrożeń jakie czyhają na większość stworzeń żyjących na ziemi (a znalazło by się ich jeszcze niemało), pozwolę sobie na podstawie powyższego zapytać: czy tak powinien wyglądać ten „najdoskonalszy i najlepszy z możliwych światów”? Miałbym co do tego poważne wątpliwości (aż strach pomyśleć i trudno sobie wyobrazić jak zatem musiałby wyglądać ten najgorszy z możliwych?!). Czy nie zaczynacie odnosić niejasnego wrażenia, że ktoś tu się musi mylić; albo nasz świat (i przyroda na nim) albo nasi filozofowie?

Przyjrzyjmy się więc jak dalej poradzili sobie oni z tym arcyciekawym problemem poznawczym. W dalszej części eseju jego Autor zdaje się podzielać moje wątpliwości, gdyż tak pisze:

„Nawet jeśli Bóg istnieje, to świat przezeń stworzony nie jest najlepszym z możliwych; przez całe swoje życie człowiek styka się ze złem i cierpieniem i dlatego wie, że świat mógłby być lepszy /.../ nie sposób wątpić w istnienie zła i cierpienia – zbyt boleśnie jesteśmy doświadczani przez całe życie; z drugiej strony jednak Pismo św. oznajmia jednoznacznie, że wszystko co Bóg stworzył, jest dobre. Dla chrześcijan nie podlega wątpliwości, że jakiegokolwiek byłoby rozwiązanie tej kwestii, nie może ono w żadnej mierze zaprzeczać wszechmocy i nieskończonej dobroci Boga”.

No i jak wam się podoba – przedstawiona tu tak otwarcie – zasada religijnego rozumowania? „Jakiegokolwiek byłoby rozwiązanie tej kwestii **nie może ono w żadnej mierze zaprzeczać** wszechmocy i nieskończonej dobroci Boga”. Urocze, prawda? Szczególnie jeśli sobie przypomnimy co wg Autora eseju ma oznaczać określenie „Teodycea”: „Odtąd ta nazwa zaczęła być używana na określenie **racjonalnej wiedzy** o istnieniu Boga i jego naturze”. No, jeśli tak ma wyglądać religijny „racjonalizm”, to nic dziwnego, iż logika w nim stosowana jest mu podobna. Ale to tylko taka mała dygresja, zobaczmy jak sobie z tym dylematem poradził św. Augustyn pisząc swoją chrześcijańską teodyceę. Autor eseju tak o tym pisze:

„Wszystko co istnieje jest tworem Boga, ale zło nie może być tworem Boga; zatem: zło nie istnieje. Nie może istnieć zło jako byt, czyli zło w sensie metafizycznym; jako takie jest ono tylko brakiem dobra /.../ rozumienie zła jako braku dobra, zwane często prywatywną teorią zła /.../ brak bytowy lub naruszenie harmonii i ładu”.

Jakie to wszystko proste (dla wierzących): zło nie istnieje, bo nieładnie by świadczyło o Bogu, a to co może nam się wydawać złem – to tylko brak dobra po prostu! Wyobrażacie sobie jak to „logiczne tłumaczenie” mogłoby podnieść na duchu naszych wielkich zbrodniarzy wojennych?; obozy koncentracyjne, kaźnie, torturowanie więźniów, krematoria, łagry, bestialskie zachowania oprawców, miliony ofiar – toż to nie jest żadne zło! To tylko brak dobra tam występował i nic poza tym! Torquemada, Hitler, Stalin, Mussolini, Pinochet i inni im podobni – czy oni czynili zło? Ależ skądże! Brakowało dobra w ich działaniu i tyle. Ale żeby zaraz zło?! Przecież zło nie istnieje! I po co księża, biskupi i sam papież straszą nas Szatanem, skoro wiadomo, że „nie może istnieć zło jako byt, czyli zło w sensie metafizycznym”. Ergo: Szatan jako byt, zło wcielone, oszczerca, kłamca i przeciwnik Boga nigdy nie istniał i proszę nie straszyc nim więcej dzieci ani dorosłych.

Chociaż z drugiej strony, nie wiem czy dla Żydów podczas Holokaustu (lub dla jakichkolwiek innych prześladowanych ludzi), byłoby jakimś pocieszeniem, że to co ich spotkało nie było wynikiem zła objawiającego się w bestialskich czynach ich prześladowców i oprawców, lecz wynikiem braku dobra u tychże osobników ludzkich? W dalszej części eseju jego Autor tłumaczy naturę zła moralnego, czyli grzechu:

„Wszelako i tutaj odpowiedź jest rezultatem ścisłego rozumowania; stworzona przez Boga przyroda jest dobra, a więc nie ona jest źródłem grzechu; zatem: grzech może być jedynie rezultatem działalności człowieka. Grzech z samej swej natury jest złem dobrowolnym, to bowiem co czynimy z konieczności, nie jest grzechem; zatem: przyczyną grzechu jest wolna wola człowieka. Bóg chciał, by człowiek służył mu z własnej woli, nie zaś z konieczności i dlatego obdarzył go wolną wolą”.

Tu także znalazło by się parę określeń wartych dokładniejszego przeanalizowania, lecz na

razie chcę zwrócić waszą uwagę na to znamienne zdanie: „Stworzona przez Boga przyroda jest dobra”... hmm... czy rzeczywiście? Każdy kto oglądał dobrze zrobione (np.przez BBC) filmy przyrodnicze, pokazujące dziką, rządzącą się własnymi prawami przyrodę, zauroczony będzie zapewne jej bezsprzecznym pięknem, ale też przerażony jej okrucieństwem, bezwzględnością i brakiem litości dla słabszego.

Pamiętam taki znamieny fragment, kiedy antylopy masowo przepływają przez rwącą rzekę, tratując się wzajemnie w szaleńczym pędzie, byle tylko znaleźć się na jej drugim brzegu, a krokodyle czekające na tę okazję od dłuższego czasu, zaczynają krwawe polowanie, wciągając pod wodę swoje ofiary. I oto jedna z nich jakimś cudem wyrwa się z potężnych krokodylich szczęk i z ogromnym trudem zaczyna wspinać się po stromym, błotnistym zboczu rzeki, wlokąc za sobą zwoje jelit, wydobywające się z rozprutego brzucha. I kiedy już wydawało się, że jest bezpieczna (?!), skacze na nią czyhająca tam lwica, zagryzając ją bez zbytnich ceregieli! Nie polecałbym małym dzieciom tego widoku przed snem.

A jeśli już mowa o lwach; kiedy samiec zdobywa samicę, która ma małe lwiątko – bynajmniej ich nie adoptuje wspaniałomyślnie, lecz bez skrupułów zagryza je wszystkie, nie zważając na matczyne uczucia partnerki.

Widzieliście może film pokazujący jak sprytnie i z odrażającą bezwzględnością, radzi sobie pisklę kukułki, wyrzucając z gniazda jaja swoich przybranych rodziców? A potem padających z wycieńczenia by ją wykarmić? Lub starsze już pisklę bodajże orła bielika zadziobujące na śmierć swego słabszego braciszka i to w obecności obojętnie się temu przyglądającej matki? Nie wiadomo co w tym przypadku robi większe wrażenie; czy to Kainowe zachowanie tego ledwo opierzonego malca, czy ten całkowity brak reakcji i stoicki spokój jego rodzica. Albo matka małych łabędziątek (czy może innych wodnych ptaków, dokładnie już nie pamiętam) zadziobująca bez krzty litości jedno ze swoich bezbronych dzieci i to na oczach pozostałych malców. Widać jak z każdym uderzeniem jej dzioba, główka małego ptaszka opada do wody, aż do momentu kiedy już tam nieruchomo pozostaje. Lub inny przykład: gnieźdzące się na nadbrzeżnych skałach stado głuptaków bodajże i wysiadujących swoje potomstwo, a w pobliżu kręcące się lisy, czekające tylko okazji, by porwać pisklę nieuważnemu rodzicowi i pożreć je żywcem na jego oczach. Często zdarza się, że ofiara zostaje rozszarpana na strzępy przez dwóch zaciekle o nią walczących osobników. Albo takie orki ścigające przez wiele dni samicę walenia z jej małym, próbujące oddzielić go od matki i zatopić, przygniatając swymi masywnymi ciałami. A kiedy w końcu im się to udaje i wycieńczona do ostatnich granic wielodniowym polowaniem matka nie ma już siły by obronić swego malca, pożerają one tylko jego maleńki fragment – szczękę, a cała reszta ofiary opada na dno oceanu, stając się pokarmem dla żyjących w głębinach stworzeń.

Takich i im podobnych przykładów okrucieństwa natury, można by przedstawić setki i to z dziedziny życia każdego chyba gatunku zwierząt i roślin (choć w przypadku tych ostatnich uważa się, że one nie czują a więc nie cierpią). Może więc teraz coś z innej skali wielkości; ze świata owadów. Wiecie zapewne jak sobie radzi pewien gatunek osy z zapewnieniem pożywienia dla swego wykluwającego się potomstwa? Otóż poluje ona na polnego konika, wstrzykuje mu precyzyjnie w rdzeń kręgowy swój jad i sparaliżowanego – ale żywego – zaciąga do gniazda gdzie złożone jest jajo, aby po wykluciu się potomka, mógł on pożreć żywcem przygotowane mu przez zapobiegliwą matkę stworzenie, potraktowane jako ciągle świeże pożywienie. W podobny sposób pająki traktują swoje ofiary. Albo modliszka pożerająca samca podczas kopulacji, który nawet po odgryzieniu mu głowy nie przerywa tej ostatniej w jego życiu czynności (ale chyba już bez odczuwania przyjemności?).

Lub taki przykład: potomstwo ochotki rozwija się w ciele matki. Aby móc rosnąć pożera ją od wewnątrz, wypełniając w końcu całe jej ciało. W kilka dni później młode wylaniają się na świat, pozostawiając chitynową pokrywę jako jedyną pozostałość swego rodzica. A w ciągu następnych dwóch dni ich własne, rozwijające się wewnątrz nich dzieci, zaczynają je – dosłownie – zjadać. Albo to: niektóre partenogenetyczne samiczki chrząszcza *micromalthus debilis* rodzą pojedynczego męskiego potomka. Larwa ta przyczepia się do naskórka matki na jakieś 4-5 dni, a potem wsadza głowę w jej otwór genitalny i pożera ją od wewnątrz. Potraficie to sobie wyobrazić ?

Jak już pisałem, takich przykładów „dobroci” naszej przyrody można by przytaczać bez końca nieomal. Ciekawie ten problem przedstawił znany i ceniony pisarz SF John Wyndham: „Natura jest odrażająca w swym okrucieństwie i bezwzględności, dlatego konieczne było wynalezienie cywilizacji. Mówimy, że dzięki zwierzęta są okrutne, ale najokrutniejsze z nich wydaje się być wcieleniem łagodności, gdy uświadomimy sobie, jak zbrodniczych cech

potrzeba, aby przeżyć w morzu. A jeśli chodzi o owady, to ich życie jest skomplikowanym i fantastycznym horrorem /../ Znam tę starą opowieść, że jakoby Matka Natura wie najlepiej ... pomysły takie mógł się nasunąć tylko w bezpiecznym, sytym społeczeństwie, które dawno zapomniało, co to znaczy walczyć o życie. Natura wcale nie jest matką, ma skrwawione kły i pazury i nikt nie jest bliskie jej sercu”.

Aż chciałoby się spytać w tym miejscu: jak to możliwe (albo co było przyczyną), iż trafniejsze wnioski dotyczące naszej przyrody wyciągnął z jej obserwacji pisarz SF, a nie chrześcijański filozof? Osobiście uważam, że określenie „dobra” charakteryzujące naszą przyrodę jest nieadekwatne i mylące, gdyż w języku ludzkim ma ono określony sens – i chociaż jest wieloznaczne – to jednak dalece odbiegający od praw, którymi ona się rządzi. Sugerowałbym więc tu następujące uzupełnienie (i consensus zarazem): stworzona przez Boga przyroda jest dobra... w 50 %, tzn. dobra dla polującego ale nie dla upolowanego, dobra dla pożądanego ale nie dla pożeranej ofiary, dobra dla zadającego ból ale nie dla cierpiącego, dobra dla silniejszego ale nie dla słabszego. Jednym zdaniem: dobra dla silniejszego, bardziej bezwzględnego i bardziej podstępnego **napastnika** niż dla jego słabszej, wolniejszej i nie potrafiącej się obronić **ofiary**. Dobra dla **wygrującego** lecz nie dla **przegrywającego** tę bezlitosną walkę o przetrwanie. Tylko co to ma wspólnego z nieskończoną dobrocią Boga? Ale to tylko taka mała dygresja, nie odbiegajmy od tematu.

W dalszej części eseju jego Autor przeprowadza jeszcze jedno logiczne rozumowanie, z którego także ma wynikać niezbicie, że ten świat jest najlepszym z możliwych jakie Bóg mógł stworzyć. Następnie jest bardzo ciekawy fragment, który polecam wszystkim obrońcom wolnej woli człowieczej, tak wspaniałomyślnie danej nam przez Stwórcę:

„Każdy człowiek posiada wolną wolę, czyli z natury jest zdolny dokonywać wyboru. Jednak do pełnej i prawdziwej wolności potrzeba, by człowiek miał skłonność do wybierania dobra a unikania zła, ta zaś nie jest naturalną właściwością człowieka, lecz zależy od łaski bożej /.../ skoro dobro pochodzi od Boga, a zło od człowieka, więc człowiek może być dobrym nie z siebie, lecz tylko z łaski Boga. Ale Bóg nie udziela łaski za zasługi człowieka – to, co dane za zasługę, nie jest przecież łaską. A zatem, bez łaski człowiek nie może być dobrym, a na łaskę w żaden sposób zasłużyć nie może”.

Pojmujecie teraz na czym to polega? Okazuje się, że ta osławiona wolna wola dana nam wspaniałomyślnie od Stwórcy, sama w sobie jest mało warta; aby z niej właściwie korzystać (cieszyć się pełną i prawdziwą wolnością) trzeba być dodatkowo obdarzonym łaską bożą, a tę niestety Bóg rozdziela wg własnego uznania i człowiek nie ma na to **żadnego** wpływu. Pięknie jest to pomyślane, nieprawdaż? To trochę tak, jakby podarować komuś samochód, ale kluczyki zostawić sobie i aby ten ktoś mógł zakosztować **prawdziwej** jazdy, wypożyczać mu je według własnego widzimisię. Albo podarować komuś komputer, by się nim bawił do woli, ale możliwość dostępu do Internetu będzie zależała od dobrej (i nieprzewidywalnej) woli darczyńcy. Czyli mówiąc krótko: Bóg i tak „lejce” pozostawił sobie.

Jest jeszcze jedno stwierdzenie budzące mój sprzeciw w tym rozumowaniu: „Skoro dobro pochodzi od Boga, a zło od człowieka...” aż chciałoby się w tym miejscu użyć słowa, jakie wymknęło się panu prezesowi Dyzmie podczas zawodów zapaśniczych: „A gówno!” Nie ma tak dobrze! Pięknie to sobie wykoncypowali ci wielcy religijni myśliciele, tyle, że niezgodnie z logiką; dobro od Boga a zło od człowieka! A człowieka (wg religii) to niby kto stworzył? Nie Bóg przypadkiem? Czyż Autor wcześniej nie napisał: „Wszystko co istnieje jest tworem Boga, ale zło nie może być tworem Boga; a zatem: zło nie istnieje”. Ale zło istnieje panowie filozofowie, niezależnie od tego czy nazwiecie je brakiem dobra, czy inną prywatną teorią.

Skoro więc **wszystko** co istnieje jest tworem Boga (albo inaczej mówiąc: Bóg jest wszystkiego przyczyną), to i zło musi nim być, siłą rzeczy. Zresztą sam Autor eseju przytaczając rozumowanie Leibniza, stwierdził wcześniej: „Skoro w umyśle boskim istnieją wszystkie możliwości...” Zatem Bóg wiedział już nieskończenie wcześniej, że ludzie będą kuszeni w raju przez węża, że ulegną tej pokusie i że dostąpią upadku, czyli ich natura zostanie skażona grzesznymi skłonnościami, które przejdą – z bożego nakazu – na cały rodzaj ludzki, a mimo to wybrał tę opcję, tej akurat rzeczywistości, nie pozostawiając ludziom praktycznie żadnej szansy, by ich historia potoczyła się innym torem.

Pod koniec eseju sam Autor to zresztą przyznaje: „Cokolwiek się dzieje, dzieje się z woli Boga”. Otóż to! W kontekście powyższego jak w ogóle można mówić o winie człowieka i jego odpowiedzialności za zło istniejące w dziele wszechmocnego i wszechwiedzącego Boga? Lecz to

co jest najciekawsze w tym rozumowaniu zostawiałem na koniec; otóż Autor pisze: „... teksty Leibniza są w gruncie rzeczy mową wygłoszoną w obronie Pana Boga” i obaj tak się zagalopowali w tej „obronie”, że niechący zaczęli go – ni mniej ni więcej – **oskarżać!** No, bo jak można inaczej rozumieć te stwierdzenia?:

„Skoro dobro pochodzi od Boga, a zło od człowieka, więc człowiek może być dobrym nie z siebie, lecz tylko z łaski Boga”. Rozumiecie to? W razie czego powtórzę: człowiek może być dobrym nie z siebie, **lecz tylko z łaski Boga!** Czy teraz jest dla was jasne, dlaczego tak mało dobra jest na świecie?; po prostu Bóg nie nadała z obdarzaniem swą łaską tych miliardów ludzi, pojawiających się na świecie w tak zawrotnym tempie, wierzących na dodatek w mnóstwo innych bogów (nie mówiąc o ateistach).

Musicie sami przyznać, że jest to najciekawszy przykład zastosowania „religijnej logiki”; w jednym i tym samym zdaniu stwierdza się, że dobro pochodzi od Boga a zło od człowieka, a zaraz obok, że człowiek nie może być dobrym bez pomocy Boga, czyli wskazuje się na Boga jako przyczynę zła w człowieku. Bardzo smakowity kąsek kazuistyki religijnej, nie sądzicie?

Aby postawić kropkę nad „i” w tym aspekcie dzieła bożego, dodam dla formalności, że można spojrzeć na ten problem jeszcze z drugiej strony: „Bóg dał człowiekowi wolną wolę, gdyż chciał aby ten służył mu dobrowolnie i bez przymusu”, a teraz się nam mówi, że „przyczyną grzechu jest wolna wola człowieka”. Ale praprzyczyną, dla której człowiek dostał od Boga wolną wolę, była jego potrzeba (albo chęć, czy też życzenie), aby człowiek mu służył dobrowolnie. Zatem – jakby na to nie patrzeć – to Bóg jest winien; zachciało mu się aby człowiek mu służył „z własnej woli, nie zaś z konieczności”, obdarzył go więc tą wolną wolą – wiedząc jednocześnie (i ze szczegółami) jakie będą tego skutki w przyszłości; stanie się ona przyczyną jego grzechu. Ergo: to sam Bóg jest odpowiedzialny za wszelakie zło istniejące w swym dziele i nikt poza nim. Człowiek tylko – świadomie czy nie – wypełnia jego zamysł, istniejący w jego umyśle od nieskończenie dawna.

Następne oskarżenie pod adresem Boga, które Leibniz sformułował, a Autor eseju przytoczył i nawet je pochwalił, wynika z cytowanego na wstępie rozumowania:

„Teraz trzeba tylko zauważyć, że skoro w umyśle boskim istnieją wszystkie możliwości, to Bóg jako wszechmocny, wszechwiedzący i będący najwyższą dobrocią, stwarzając świat, wybrał plan najlepszy z możliwych”.

Niestety w tym planie bożym – jak się okazało – istniał **upadek** człowieka w raju i **kara** boża nałożona na ludzi i **grzech pierworodny** jako jej konsekwencja i **potop** będący przejawem determinacji i niezadowolenia Stwórcy ze swego nieudanego dzieła i późniejsze „odrodzenie” bożego stworzenia – jednakże nadal z grzeszną naturą, skażoną skłonnościami do czynienia zła i nieprawości i wszystkie późniejsze **konsekwencje** wynikłe dla rodzaju ludzkiego z tej bożej decyzji, jak chociażby Sąd Ostateczny, **piekło** i tym podobne „atrakcje” przewidziane przez Boga dla grzeszników.

Zatem w kontekście powyższego, Leibniz niechący oskarża Boga, iż ten **wiedząc** z góry o tym wszystkim (przy boskiej wszechwiedzy nie mogło być inaczej), zdecydował aby jednak ten a nie inny plan zrealizować w rzeczywistości. Wybaczcie moje niedowiarstwo, lecz w żaden sposób nie mogę uwierzyć, że pośród **nieskończonej ilości** możliwych planów na stworzenie świata – ten był akurat najlepszy! No, niestety nie mogę w to uwierzyć, a to „ściśle rozumowanie” w najmniejszym stopniu mnie nie przekonuje.

Ba! Jestem pewien, że gdybym wysilił swój zawodny (bo tylko ludzki) umysł, sam znalazłbym parę doskonalszych rozwiązań, na początki rodzaju ludzkiego, wychodząc tylko z historii opisanej w Biblii. Np. Bóg nie poddaje ludzi tej dziwnej (z pozycji jego wszechwiedzy) próbie w raju, lecz sam z własnej woli daje im możliwość poznawania i rozróżniania dobra i zła, albo: nie dopuszcza aby wąż psuł jego dzieło, kusząc w podstępny sposób jego nieświadome stworzenia, niwecząc zawczasu jego nieczny zamysł poprzez odebranie mu daru mowy (afazja), choćby na czas pobytu ludzi w raju. Albo: czyni niewiastę bardziej sceptyczną i odporną na pokusy, chociaż by sensownie i logicznie brzmiały, albo: Bóg nie karze ludzi w raju, lecz im przebacza (jest przecież nieskończenie miłosierny) tę popełnioną w nieświadomości niesubordynację, albo w ostateczności: nie oszczędza w potopie nikogo, a po opadnięciu wód i osuszeniu łądu, stwarza od nowa – tym razem doskonalsze – swoje stworzenia i widząc, że są one lepsze od poprzednich, błogosławi wszystkim na nową drogę życia. I proszę, niech ktoś mi udowodni, że są to gorsze rozwiązania (i z gorszymi konsekwencjami) od tego opisanego w Biblii! Wróćmy jednak do eseju.

Można by w tym miejscu pokusić się o pytanie: skoro „cokolwiek się dzieje, dzieje się z woli Boga” i „przecież nic nie powstaje bez racji dostatecznej”.., więc jakaż to była ta racja

dostateczna, iż Bóg wolał wybrać tę akurat opcję rzeczywistości w naszym świecie, a nie inną? Jedyna sensowna (i uzasadniona przez samą religię) odpowiedź jaka mi się nasuwa to ta, iż postąpił tak, gdyż chciał aby jego jedyny Syn został Bogiem, Odkupicielem i Zbawicielem grzesznej ludzkości. Lecz czy takie rozwiązanie tej teologicznej kwestii, nie będzie aby w jakiejś mierze zaprzeczać wszechwiedzy, wszechmocy i nieskończonej dobroci Boga? Miałbym co do tego poważne wątpliwości, ale to nie dziwne, bo ja w ogóle mam **bardzo dużo wątpliwości** odnośnie „prawd” religijnych. Lecz to tylko taka mała dygresja i nie to jest najistotniejsze w tym eseju.

Chciałbym bowiem w niniejszym tekście odnieść się do dwóch, a właściwie do jednego głównego problemu przedstawionego w nim; do tego **najdoskonalszego i najlepszego z możliwych światów**. Zacznę od pytania: Jak to się stało, że Leibniz tak dalece pomylił się w jego ocenie, przy okazji myśląc się także co do ziemskiej przyrody? Bo to, że głęboko religijny człowiek myli się kardynalnie w ocenie otaczającej go rzeczywistości – można od biedy zrozumieć; wiara religijna potrafi zafałszować człowiekowi obraz świata do tego stopnia, iż białe będzie uważał za czarne, a czarne za białe (kwestia inaczej pojmowanej hierarchii wartości, jak choćby w przypadku św. Tomasza z Akwinu).

Lecz pomyłka Leibniza jest wyższego rzędu i to o tyle wyższego, że w żaden sposób nie potrafię pojąć przesłanek rozumowych jakie legły u podstaw tej jego dziwnej „obrony Pana Boga”. Zamiast wspinać się na wyżyny kazuistyki religijnej, by – wbrew przyrodniczym faktom – dowieść prawdziwości swej tezy o tym najlepszym z możliwych światów, powinien może zajrzeć do Biblii i skorzystać z przedstawionego tam wytłumaczenia tego problemu, jakie podsuwa nam sam Bóg (wg tejże Biblii), poprzez natchnionych jego duchem ludzi.

Bowiem „prawda” do jakiej doszedł Leibniz nie tylko zaprzecza przyrodniczym faktom, ale – co już jest wyjątkowo dziwne w podobnym przypadku – także (a może przede wszystkim) **zaprzecza prawdom religijnym** przedstawianym ludziom wierzącym jako prawdy objawione, czyli na 100 % wiarygodne. A wg religii (czyli samego Boga) prawda o naszym świecie wygląda tak oto:

Ziemia być może miała być tym najdoskonalszym i najlepszym z możliwych światów. Powtarzam: być może – dlatego, że to wg mnie wcale nie jest takie oczywiste i jednoznaczne. Leibniz założył z góry, iż doskonały Stwórca **musi** stworzyć doskonałe dzieło, nie biorąc pod uwagę jego wolnej woli w tym względzie. Gdy tymczasem on **może** (mając ku temu nieskończone możliwości) ale wcale nie musi i niech ktoś znajdzie argumentację, która by temu twierdzeniu przeczyła.

A zatem; ziemia być może miała być tym najdoskonalszym i najlepszym z możliwych światów,... gdyby nie nastąpił ten drobny i z pozoru mało znaczący epizod w raju: nieposłuszeństwo jednego ze stworzeń – człowieka – względem swego Stwórcy i w konsekwencji jego **upadek** pociągający za sobą w grzech **całe** boże stworzenie. Przecież od tej znamiennej cezury (dla religii judeo – chrześcijańsko – katolickiej), cała ziemia przestaje być już doskonałym tworem bożym, stając się ową marnością nad marnościami. „Ziemia została skażona w oczach Boga” (Rodz. 11,16).

Do czego zresztą sam Bóg w swoim Słowie skierowanym do ludzi, przyznaje się otwarcie: „Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi, i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: „Zgładzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi /.../ bo żał mi, że ich stworzyłem” (B.T. Rodz. 6,5). Wyraźniej chyba tego nie można ująć, prawda? Czyżby obaj Autorzy – teodycei i eseju – nie znali tego fragmentu Biblii?

Pomyślcie tak sami; czy gdyby ziemia była owym najdoskonalszym i najlepszym z możliwych światów – jak tego dowodzi Leibniz – jej Stwórca miałby powody do smucenia się, żałowania i pełnej determinacji decyzji o zgładzeniu ludzi z jej powierzchni? „Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi /.../ zatem zniszczę ich wraz z ziemią” (Rodz. 6.13). A ustami Koheleta miałby potrzebę wygłaszać swoją słynną sentencję, odnoszącą się do swego nieudanego stworzenia?; „Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami – wszystko to marność” (Koh. 1,2). Czy potrzebny byłby Odkupiciel i Zbawiciel grzesznej ludzkości, naprawiający swą Ofiarą popsute dzieło swojego boskiego rodzica? Czy potrzebne byłoby... piekło?

I to moim zdaniem wszystko tłumaczy w banalnie prosty sposób; bez kazuistyki, bez logicznej ekwilibrystyki i bez naciąganych prywatnych teorii zła: nasz świat jest daleki od doskonałości (co zresztą stosunkowo łatwo zaobserwować), gdyż od momentu **upadku**

człowieka w raju, całe boże dzieło jest pogrążone w grzechu. A ziemską przyrodę? Owszem, na samym początku była dobra, co Bóg osobiście stwierdził po zakończeniu 6-go dnia stwarzania, lecz po upadku pierwszych ludzi została – jak wszystko inne – również skażona tym grzechem (w biblijnych przypisach do owego „skażenia” napisano: Dosłownie: „Ziemia popsuka się w oczach Boga”). Proste i jakże oczywiste, prawda?; świat w którym żyjemy jest tak niedoskonały, gdyż na samym swym początku **popsuł się** Bogu i tak pozostało do dnia dzisiejszego z jego woli zresztą.

W kontekście powyższego wyjaśnienia, powtórzę swoje wątpliwości: nie potrafię pojąć jakimi przesłankami kierował się Leibniz, że wbrew wszystkiemu; wiedzy przyrodniczej, wierze religijnej i słowu bożemu – wysłała mu ta dziwna i niczym nie uzasadniona (prócz owego „ściśłego” rozumowania) „prawda” o tym „najdoskonalszym i najlepszym z możliwych światów”. W eseju o św. Tomaszu w końcu pojąłem tę główną przesłankę, którą kierował się ten wielki teolog i Autor eseju: „Zło czynione w imieniu Boga, nie jest złem lecz dobrem”. Natomiast w tym przypadku przyznaję się do całkowitej bezsilności w tym względzie. A wy pojmujecie racje tych religijnych, wielkich myślicieli? Jeśli tak, proszę o podzielenie się tą wiedzą ze mną i czytelnikami Racjonalisty, a wszyscy na tym skorzystają.

Myślę, że dobrym zakończeniem niniejszego tekstu będzie ten oto cytat: „Heroiczne kłamstwo jest tchórzostwem. Jeden jest tylko heroizm na świecie: widzieć świat, jakim jest i kochać go”. *Romain Rolland*.

*

Ponieważ nie zanoszę raczej na to, abym jeszcze kiedykolwiek wrócił do książki wymienionej na wstępie, na podstawie której powstały te dwa teksty, chciałbym wyjaśnić pobudki które mną kierowały podczas ich pisania. (choć prawdę mówiąc, są one takie same podczas pisania wszystkich pozostałych tekstów).

W jednej z bardzo interesujących książek, napisanych przez paleontologa i ewolucjonistę Stephena Jaya Goulda „Niewczesny pogrzeb Darwina”, znalazłem takie oto jego naukowe credo: „Trzeba przyglądać się temu, co w nauce w zasadzie jest ustalone. Jeśli można by o jakiegokolwiek teorii pomyśleć, że da się ją obalić, należy ją obalić, a przynajmniej usiłować to zrobić. Jeśli gdziekolwiek jest jakieś mrowisko, trzeba w nie wetknąć kij”.

Chociaż nie jestem naukowcem to uważam, że jest to doskonała i mądra zasada; pozwalająca by ostawały się jedynie te teorie, które nie tylko są najlepiej uzasadnione, ale też których nie da się – w celowy sposób – obalić albo chociażby podważyć. Dzięki takiemu działaniu zostaje to co „najsilniejsze” w myśli ludzkiej (czyli najlepiej uzasadnione), zaś teorie słabiej uzasadnione i pozbawione przekonującej argumentacji, umierają śmiercią naturalną, nie wydając „chorego potomstwa”.

Powiem więcej; uważam powyższą zasadę za uniwersalną dla wszelkiego rodzaju rozumowania ludzkiego, użyteczną nie tylko do weryfikacji i selekcji teorii naukowych, ale też do wszelkiego rodzaju idei – w tym także **religijnych**. Rozumuję w tym przypadku, podobnie jak ów uczone; tylko te idee, które potrafią się obronić przed zmasowanymi atakami krytycznego i analitycznego **osądu rozumu** są coś warte. W żadnym wypadku nie te, które są chronione „z zewnątrz”, tzn. przez przepisy grożące różnego rodzaju **karami** dla odmiennie myślących, wierzących i wątpiących osobników. Uważam iż takie idee są „chore” same w sobie; pełne wewnętrznych sprzeczności, czyniących je niewiarygodnymi i równie chora jest ich obrona z pozycji siły i strachu przed groźbą kary, np. w postaci wiecznych mąk piekielnych i przykrych świadomości bycia **potępionym** przez Boga, co ma przejawiać się powyższymi konsekwencjami w eschatologicznie pojmowanej przyszłości.

Dlatego to „gouldowskie naukowe credo” do celów religii zmieniałbym tak oto: „Trzeba przyglądać się temu co w **religii** jest w zasadzie ustalone. Jeśli można by o jakiegokolwiek **prawdzie religijnej** pomyśleć, że da się ją obalić, należy ją obalić, a przynajmniej usiłować to zrobić. Jeśli gdziekolwiek jest jakieś mrowisko idei, trzeba w nie wetknąć kij analitycznej, racjonalnej myśli”. A ponieważ religie mają to do siebie, iż w zasadzie **wszystko** jest w nich ustalone jako **prawda** (i to niepodważalna, bo objawiona ponoć przez samego Boga), wybór tematu nie powinien sprawiać problemu; należy tylko znaleźć takie „prawdy”, w których tkwi najwięcej wewnętrznych sprzeczności, „wetknąć w nie swój kij” (krytycznie zaostrzony) i na pewno wyjdzie im to tylko na dobre, a w konsekwencji nam wszystkim – użytkownikom tychże idei, mających przemożny wpływ na nasze życie i to bynajmniej nie tylko duchowe.

Więc zasada, którą się kieruję jest w istocie bardzo prosta: **prawda nie może być wewnętrznie sprzeczna**. A jeśli jest, oznacza to, że nie jest prawdą. Jedną z cech mojego umysłu (może by należało powiedzieć – wad) jest niemożność **wiary** w prawdy wewnętrznie

sprzeczne, dlatego zwracam uwagę na teksty, które wręcz rażą logicznymi sprzecznościami i staram się (w miarę swoich skromnych możliwości) dojść swojej prawdy, chociaż nie koniecznie w ten sam sposób pojmowanej jakby widzieli to ich autorzy. Ponieważ to w religijnych „prawdach” najwięcej jest tych sprzeczności zawartych (choć jako **objawione** powinny być doskonale spójne i logiczne pod każdym względem), to w nie właśnie kieruję ostrze swej dobrze pojętej krytyki, czyli ów przysłowiowy kij, którym grzebię z zapamiętaniem w mrowisku idei ludzkich, stosując dodatkową zasadę: „Nie patrz **kto** mówi, ale **co** mówi” (czyli odwrotność tzw. argumentu autorytetu).

Uważam bowiem, iż miał rację Miroslav Plzak (czeski psycholog) pisząc te słowa: „Życiową misją człowieka jest także nieustannie i niezmordowanie, zastępować przekonania nieuzasadnione, przekonaniem uzasadnionymi”... a te z kolei lepiej uzasadnionymi i jeszcze lepiej... i tak bez końca. Gdyby nie to, jestem pewien, iż nadal składalibyśmy nasze dzieci w prześlągalnych ofiarach swym bogom, nasze córki uprawiałyby sakralną prostytutkę, każdą wiosenną orkę zaczynalibyśmy od hierogamicznego stosunku płciowego, odbywanego na świeżo przeoranej brudzie ziemi, a swój los odczytywalibyśmy z parujących wnętrzości ofiarnego zwierzęcia, zjadanego później przez szamana lub innego plemiennego czarownika. Czyż nie to miał Dante na myśli, pisząc: „Nie przeznaczono nam żyć jak zwierzęta, lecz poszukiwać i wiedzy i cnoty”, a Czechow pisząc kiedyś: „Człowiek stanie się lepszy, gdy pokażesz mu, jaki jest”.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 08-08-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6001) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6001>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl